

Cyfrowa humanistyka czy studia hiperkolonialne?

AMELIA SANZ



W dziedzinie humanistyki zmieniają się podstawowe warunki praktyk intelektualnych. Drukowane książki nie są już głównym kanałem publikowania i komunikacji naukowej. Taka jest rzeczywistość i co do tego jesteśmy przekonani: piśmiennictwo będzie cyfrowe lub nie będzie go wcale.

Przez większą część swojego życia badacze i badaczki pisali i mówili „cyfrową” prozą, nie wiedząc o tym. Korzystanie z e-maili, platform e-learningowych i bibliotek cyfrowych czyni z nas wszystkich cyfrowych humanistów i humanistki. Zmieniają się nie tylko warunki naszego życia intelektualnego, ale też związane z nimi praktyki społeczne. Jeśli na przykład nie jesteśmy już w stanie rozróżnić astrofizyki i cyfrowej astrofizyki, dlaczego Akademia miałaby odróżniać humanistykę od cyfrowej humanistyki?



Ponieważ minęło zaledwie 15 lat od powstania pierwszych bibliotek cyfrowych, w rzeczy samej doświadczamy dopiero początków cyfrowej rewolucji i jeszcze nie wiemy, jak duża będzie liczba dostępnych cyfrowo dokumentów i jak skutecznie będą one ze sobą połączone oraz jakie pytania humaniści i humanistki będą mogli zadawać i rozwiązywać na ich podstawie. Dlatego akademicy są tak czujni: czy cyfrowa humanistyka to prawdziwe olbrzymy, czy jedynie wiatraki?

Technologie stały się transparentne w wyniku nieustannego powtarzania procedur, ale wiatry postępu nigdy nie wieją w jednym kierunku. Jako badacze i badaczki, humaniści i humanistki uważamy, że jesteśmy w odpowiednim miejscu i czasie, aby rozpoznać kolory innowacji, stać się użytkownikami urządzeń i technik, ale także po to, by doświadczyć potencjalnych politycznych, ideologicznych i moralnych skutków naszych technicznych wyborów.

Na wstępie spróbujmy rozważyć kilka zdań, które kilka miesięcy temu podczas spotkania poświęconego cyfrowej humanistyce wymieniałam w Hadze z przedstawicielem prestiżowej biblioteki cyfrowej z jednego z angielskich miast, którego nazwy nie zapamiętałam (podporządkowani nie mogą sobie na to pozwolić!). Najpierw zapytałam o to, czy biblioteka posiada komitet doradczy dla badaczy. Odpowiedział, że nie. Czy dysponują informacjami zwrotnymi o liczbie użytkowników ich serwisu? „Nie bardzo”. A co z programem dla szkół podstawowych i średnich mającym upowszechniać korzystanie z ich biblioteki? „Nie istnieje”. Oznacza to, że użytkownicy, ich kompetencje oraz kreatywne doświadczenia nie są dla tej biblioteki ważne i nie są jej potrzebne. Być może już czas na rozważenie istoty cyfrowego humanizmu – jestem właściwą kandydatką do wypełnienia tego zadania dzięki mojemu doświadczeniu jako badaczki, która spędziła ostatnie dziesięć lat, pracując nad cyfrową humanistyką w Europie Południowej.

Oto pierwsze pytanie wymagające odpowiedzi: czy rzeczywiście istnieje znaczący korpus cyfrowych treści dostępnych do badań naukowych? Odpowiedź brzmi: tak. Liczba zbiorów literackich dostępnych on-line szybko się powiększa; istnieją przystosowa-

ne do przetwarzania maszynowego teksty z bibliotek cyfrowych, kolekcji internetowych i księgarni z e-bookami, a także „żywa” literatura, taka jak e-ziny, blogi i książki wydawane w modelu self-publishingu. W najbliższej przyszłości naszymi wirtualnymi bibliotekami będą European Library, Google Books, Hathi Trust, Open Library i Projekt Gutenberg, udostępniający publikacje głównie w języku angielskim. Może to mieć nieocenioną wartość, ponieważ wszystkie dawne utwory ukryte w bibliotekach narodowych stałyby się dostępne i badacze oraz badaczki z całego świata mogłyby je pobierać, czytać, studiować i przepisywać (*re-write*). W efekcie niewidoczne dotąd zastępy pisarzy, czytelników i publikacji stałyby się widzialne w ten sam sposób, w jaki Australijczycy przelamali narodowy wzorzec białego Anglosasa¹, a projekt European Women Writers² ujawnił się, aby obalić stary kanon. Jak wskazali mi koledzy z Ameryki Południowej, nawet jeśli ważne biblioteki cyfrowe nie otworzyły dotąd wszystkich swoich zasobów, badacze i badaczki, dotąd niemający dostępu do żadnych materiałów, mogą dziś liczyć na kolekcje dostępne on-line i wspierać nimi swoje badania³.

Przyjrzyjmy się jednak zagadnieniu bliżej: przypuśćmy, że zamierzam – w ramach doktoratu czy biorąc udział w warsztatach naukowych – zainicjować projekt badawczy na temat kultury XVIII wieku. Potrzebny byłby mi dostęp do baz EBBO i WWP, do bazy projektu ARTL, zasobów Fundacji Voltaire’a oraz serwisu Eighteenth Century Journal Portal. Jednak mój projekt prawdopodobnie nie mógłby zostać zrealizowany, ponieważ korzystanie z tych źródeł wymaga wykupienia dostępu.

Inny przykład: założmy, że chciałabym pracować nad dziełami zapominanych autorów hiszpańskich z XIX

¹ Zob. projekt/blog **Invisible Australians. Living under the White Australia Policy**, <http://invisibleaustralians.org> (28.06.2015).

² Zob. portal projektu **Women Writers Networks**, <http://www.womenwriters.nl> (28.06.2015).

³ Cytuję Alckmara Dos Santosa, kierownika Núcleo de Pesquisas em Informática, Literatura e Linguística (NUPILL), zob. **Literatura Digital. Biblioteca de Literaturas de Língua Portuguesa**, <http://www.literaturabrasileira.ufsc.br>, oraz Claudię Kozak, przewodniczącą ColectivoLudion, <http://www.ludion.com.ar> (28.06.2015).

i XX wieku, pominiętymi w oficjalnym kanonie literackim ze względu na kwestie gatunkowe, estetyczne lub ideologiczne. Liczne utwory z tego okresu znajdują się w zdigitalizowanych zbiorach bibliotek cyfrowych amerykańskich uniwersytetów takich jak Google Books⁴ lub Hathi Trust, ponieważ większość tych zapomnianych pisarzy i pisarek jest częścią hiszpańskiej diaspory z czasów wojny domowej (1936–1939) i dyktatury (1939–1975). Europejskie prawodawstwo dotyczące ochrony praw autorskich powoduje jednak, że Google może digitalizować i udostępniać na terenie Hiszpanii jedynie utwory sprzed 1870 roku. Pechowo dla hiszpańskich badaczy i badaczek książki wyświetlają się w trybie „ograniczonego dostępu” (*limited-access*) ze względu na panujące w Hiszpanii prawa autorskie, podczas gdy dla osób ze Stanów Zjednoczonych dostępne są one w trybie pełnego tekstu (*fulltext*).

Lepszym wyjściem mogłoby być skorzystanie z Biblioteki Europejskiej (European Library)⁵. Czy jednak możemy jej zaufać? Niekoniecznie, ponieważ każda biblioteka narodowa ma własną agendę i własne fundusze na digitalizację, standaryzację kolekcji cyfrowych i ich interoperacyjność. Norwegia i Finlandia były w stanie zdigitalizować całe swoje dziedzictwo; Monachium proponuje digitalizację ogromnej części europejskich zasobów, ale co z większością bibliotek narodowych z mniejszych krajów? Cyfrowe wykluczenie rośnie także w obrębie kontynentu – wciąż nie uruchomiono programu cyfryzacji czasopism ze zbiorów hiszpańskiej biblioteki narodowej.

Drugie pytanie: czy jest dostępna odpowiednia infrastruktura (serwery, oprogramowanie, usługi i wsparcie techniczne) dla badaczy i badaczek chcących wykorzystać nowe narzędzia i nowe metody? W krajach północy wdrażanych jest otwarcie kilka strategii dla cyfrowej humanistyki. Mówię o północy, mając na myśli inwestycje realizowane w krajach takich jak Szwajcaria, Niemcy, Holandia, Wielka Brytania, kra-

je skandynawskie, Kanada i oczywiście Stany Zjednoczone, polegające na tworzeniu centrów cyfrowej humanistyki wraz z badaczami, developerami i serwerami. Wystarczy spojrzeć na uniwersytety-gospodarzy corocznej konferencji D[igital] H[umanities] zeszłych i nadchodzących lat: DH11 (2011) – Stanford, DH12 – Hamburg, DH13 – Nebraska, DH14 – Lozanna. Widać, że trzy strategie wypracowane są już na poziomie globalnym: mapowanie doświadczeń, udostępnianie danych i udostępnianie usług.

Wszystkie te centra są szczególnie zainteresowane mapowaniem aktywności instytutów i zespołów badawczych oraz bieżących projektów i kreatywnych przedsięwzięć w celu redukcji barier w komunikacji i współpracy między badaczami i badaczkami oraz wykorzystania wspólnego potencjału i tak dalej⁶. Tak czy owak, my nie łapiemy się na takie poszukiwania będących w potrzebie użytkowników. Pozwólcie, że oszczędzę wam szczegółów dotyczących tych wszystkich instytucji, inicjatyw i seminariów, w ramach których mój zespół badawczy występował zawsze w pozycji podporządkowanego.

Wszystkie one angażują się także mocno w promowanie standaryzacji i interoperacyjności, w gromadzenie danych i finansowanie rozmaitych inicjatyw takich jak konkurs Digginginto Data Challenge tylko wtedy, kiedy propozycja projektu zawiera informację o jego fundatorach i sponsorach⁷. Wielką wizją DARIAH jest zapewnienie długotrwałego dostępu wszystkich zdigitalizowanych danych badawczych dotyczących europejskiej sztuki i humanistyki, dla CLARIN celem jest pełnienie głównej roli w europejskiej infrastrukturze badawczej, dla NEDIMAH – łączenie profesjonalistów i profesjonalistek z 14 krajów członkowskich Europejskiej Fundacji Naukowej⁸. Miejmy nadzieję, że zapewnią one otwarty kod źródłowy oraz serwery

⁴ Projekt Google Books polega między innymi na digitalizowaniu i udostępnianiu książek ze zbiorów bibliotek uniwersyteckich (przyp. tłum.).

⁵ Zob. The European Library, <http://www.theeuropeanlibrary.org> (28.06.2015).

⁶ Cytuję opis grupy Global Outlook::Digital Humanities (GO::DH), zob. <http://www.globaloutlookdh.org> (28.06.2015).

⁷ Tak było chociażby w przypadku **Digginginto Data Challenge**, zob. <http://www.diggingintodata.org> (28.06.2015).

⁸ Zob. **Digital Research Infrastructure for the Arts and Humanities – DARIAH**, <http://www.dariah.eu/>, **Common Language Resources and Technologies Infrastructure. CLARIN ERIC**, <http://www.clarin.eu>, **Network for Digital Methods in the Arts and Humanities – NeDiMAH**, <http://www.nedimah.eu> (28.06.2015).

rozproszone i lustrzane, co powinno być warunkiem wykorzystania funduszy europejskich, i nie staną się czołowymi konsorcjami centralizacji danych i usług sieciowych, których tak potrzebujemy... W przeciwnym razie wszyscy zostaniemy wykluczeni.

Zastanawiam się, kto by na tym najlepiej wyszedł. Spójrzmy na projekt EuropeanaNewspapers⁹, szczególnie na wyniki rozpisanej w jego ramach ankiety¹⁰ na temat skali cyfryzacji czasopism w europejskich bibliotekach, która pokazała (choć odpowiedziało na nią tylko 11 instytucji), że jedynie 20 procent bibliotek zdigitalizowało ponad 10 procent zbiorów. Nic nie wiemy jednak o kryteriach selekcji zastosowanych w przyznawaniu pierwszeństwa konkretnym dziedzinom, okresom historycznym lub nośnikom. Co więcej, pytamy, czy rzeczywiście inwestowanie w OLR / segmentację artykułów oraz rozpoznawanie nazw własnych (NamedEntityRecognition, NER) powinno być priorytetem, kiedy mniej niż 10 procent europejskich zbiorów jest zdigitalizowanych. Pewne jest tylko to, że dla firm i instytucji opracowujących [dane] za fundusze europejskie niezbędne do tych celów oprogramowanie może to być dobra inwestycja.

Kiedy zapoznają się z Yemeni Manuscripts na stronach Uniwersytetu w Oregonie, z Gascon Rolls jako cyfrowym zasobem King's Collage London, z dziedzictwem Awerroesa na stronach Uniwersytetu w Kolonii lub ze skarbami kultur karaibskich udostępnianymi (*hosted*) nie w Port-au-Prince, ale na Uniwersytecie Florydy¹¹, powinnam mieć świadomość, że korzystam z owoców imperializmu, zupełnie jakbym spacerowała przez sale British Museum, New York Public Library czy Berlinische Galerie.

⁹ Zob. EuropeanaNewspapers, <http://www.europeana-newspapers.eu> (28.06.2015).

¹⁰ Zob. A. Dunning, **The European Library/Europeana Foundation**, [w:] **European Newspaper Survey Report, EuropeanaNewspapers**, <http://www.europeana-newspapers.eu/wp-content/uploads/2012/04/D4.1-Europeana-newspapers-survey-report.pdf> (28.06.2015).

¹¹ **The Yemeni Manuscript Digitization Initiative**, <http://ymdi.uoregon.edu>; **The Gascon Rolls Project (1317–1468)**, <http://www.gasconrolls.org>; **The Digital Averroes Research Environment**, <http://dare.uni-koeln.de>; **The Digital Library of the Caribbean**, <http://www.dloc.com> (28.06.2015).

Używam pojęcia „hiperkolonialność”, aby opisać te formy praktyk i dyskursów technologicznych ukształtowane w relatywnie ograniczonym zachodnim stylu, przez wykształcone na Zachodzie grupy techników, badaczy i myślicieli [obojga płci] (a w rzeczy samej interesariuszy) pośredniczących w obrocie dóbr kultury za pomocą tak zwanej cyfrowej humanistyki.

Lecz dokąd trafią ci wszyscy cyfrowi tubylcy z cyfrowymi narzędziami, które dają im władzę? Innowacje technologiczne to nie tylko kwestia urządzeń i narzędzi – przede wszystkim dotyczą one praktyk społecznych; innymi słowy, to kwestia użytkowników i masowej skali użycia. Innowacje społeczne triumfują: na przykład bardzo tradycyjnemu uniwersytetowi udaje się aktualnie zaangażować 80 tysięcy studentów i 3,5 tysiąca profesorów w Learning Virtual Environment (LVE), jak to się dzieje na Uniwersytecie Madryckim. Ta bardzo realna i faktyczna innowacja to rezultat: 1) holistycznej strategii angażowania, 2) produktywnego ruchu oddolnego. Prawdą jest, że radzi sobie ona z zastanym modelem ekonomicznym na tej samej zasadzie, co usunięcie schodów ułatwiające osobom z ograniczeniami ruchu wejście do autobusów stanowi innowację społeczną, której efektem jest obiektywne i wymierne dobro, lub podobnie jak globalne programy zdrowotne, które są traktowane przez instytucje narodowe jako inwestycje, a nie wydatki.

Biorąc pod uwagę ogromną ilość danych, jaką uczeni będą w stanie wykorzystywać w niedalekiej przyszłości, cyfrowa humanistyka nie może stać się po prostu machiną standaryzacji wiedzy na wzór nowego zwrotu pozytywistycznego ku chwale imperium hiperracjonalności jako uniwersalnej strukturze formującej. Wręcz przeciwnie – bardziej niż kiedykolwiek nadszedł czas na nowy zwrot hermeneutyczny, aby rozpoznać różnorodne interdyscyplinarne i transkulturowe punkty widzenia na Sieć. W rzeczywistości, gdy humaniści zajmują się opowiadaniem i interpretowaniem historii i przedmiotów, cyfrowa humanistyka walczy zarówno z olbrzymami, jak i wiatrakami. |

Tłumaczenie: Anna Michałowicz, Marcin Wilkowski
Redakcja: Lucyna Marzec

